

Czytamy książki...

Pogodne dni

Wśród brunatnych ludzi

Dziennik podróży po Indjach Holenderskich

Richard Katz, dziennikarz, współpracownik koncernu Ullsteina, rzuca redakcję, rzuca miasto, Europę, rezygnuje z tego wszystkiego, co nazywamy dobrodziejstwami cywilizacji i wyjeżdża w daleką, egzotyczną podróż.

Dopiero w Indjach Holenderskich, przy brzegach wysp archipelagu halajskiego, przy brzegu Jawy, Celebesu, Sumatry zatrzymuje się jego statek i Richard Katz zaczyna swe „pogodne dni wśród brunatnych ludzi”.

Taki tytuł nosi jego książka*), a raczej zbiór korespondencji, jakie Katz posyłał ze swej podróży. Pełno w nich opowieści o zwyczajach ludów malajskich, barwnych obrazów życia na słonecznych wyspach archipelagu, ale najistotniejszą rzeczą jest nastroj, przenikający wszystkie listy tego dziennikarza, oderwanego od zwykłego warsztatu pracy, od naszego zgiełku, pośpiechu i przeniesionego w kraj, w którym już sama natura uniemożliwia europejskie tempo życia, dobrodusznego krajowego — każe zapomnieć o nieufności wobec obcych ludzi, a oddalenie Europy sprawia, że zaczyna się wydawać dziwnym i przecenionym to wszystko, co działa na ambicję Europejczyka.

„Po asfaltowych drogach naszych zawodów — pisze Katz — galopujemy dla zrobienia kariery, mając za sobą tuż-tuż trąbiące auto, które się nazywa ambicją. Klusujemy więc ciągle, a zazwyczaj galopujemy i nie dostrzegamy, jak bujnie rosną soczysta zielen po bokach drogi, jak spokojnie żyją wśród niej ludzie, jak pogodne są ich dni, jak ciche — ich świątynie.

Zaryzykowałem wycieczkę w bok od ustalonych dróg i odczekałem, stanowiący na murawie”.

Po przeczytaniu opisu tej wycieczki naprawdę bierze chęć naśladownia autora „Pogodnych dni”. Książka Katza podsyca nostalgia podróży, czytamy z zainteresowaniem opis wizyty u sultana Jawy, ale myślimy przytem przedewszystkiem o życiu europejskim, gdzie tak mało jest swobody, gdzie tak mało się ma czasu naprawdę dla siebie i gdzie cywilizacja, uwalniając ciało, skrepiła duszę. Cóż z tego, że możemy pisać się zdumiewającymi zdobyciami techniki, jeżeli równocześnie stajemy się coraz bardziej niewolnikami systemu, zmuszającego nas do pracy nad siłą i to pracy, wykonywanej bardzo często tylko dlatego, że pcha nas do niej... chciwość. Wzięty i popularny adwokat europejski pracuje od rana do nocy, gromadzi majątek i w końcu, przepracowany, umiera na serce. „Czy nie jest szczęśliwszy — pyta Katz — czło wiek na Jawie, cieszący się więcej pięknem przyrody, niż pieniądze, żyjący więcej dla siebie, niż dla fetysza źle rozumianej ambicji?”

Inaczej wygląda świat oglądany z Jawy i inaczej, jeżeli na niego patrzymy z Europy. Nie można przypisać Katzowi pełnej racji i nie można zapomnieć, że cywilizację tworzą właśnie ludy, nierozpieszczone przez przyrodę. Zato dobrze posłuchać tej lekcji, jaką daje Europejczykowi obraz życia na Jawie, okazuje się, że szczęście — jak to się nie raz u nas sądzi — nie zależy ani od elektryczności, ani od posiadania telefonu, czy własnej willi. Jesteśmy niewolnikami własnych potrzeb i trwamy w błędnym kole, pracujemy, żeby zamieszkać w owej willi w ogrodzie, a gdy ją wreszcie posiadamy, praca zabiera nam tyle czasu, że ledwie znajdziemy kilka godzin na sen. Co prawda: są dwa rodzaje pracy: ta, która daje zadowolenie wewnętrzne i ta, która daje tylko zarobek, ale, niestety, musimy przyznać, że na kontynencie, gdzie rónie władza fabrycznej taśmy i bezrobocie, rzadko kto ma szczęście być czemś więcej, niż wyrobikiem i zjadaczem chleba.

Na tem tle opowiadania Katza

wyglądają, jak bajka o beztroskiem bytowaniu.

„Oto wodospad — (otworzyliśmy książkę na pierwszej lepszej stronie) — spadający z wysokości 80 metrów i rozpienający się w dole na kobercu z mięsistych liści wielkości talerza, rosnących na zwałonych drzewach i pokrytych od dołu grubą warstwą mchu... Wokoło rozsiadły się paprocie wysmukłe i wysokie, jak drzewa, o koronach z chwiejnych miękkich liści, szerszych, niż palmowe... Stronie stoki górskie ciemnieją od krzaków, które w niewiadomy sposób trzymają się spadziści, a wydają kwiaty wielkie i białe, podobne do lilij... Wokoło zaś fruwały krwisto - czerwone i kremowe motyle...”

Oto widok na górę Lawn, widok jeden z wielu. I w innych miejscowościach podzwrotnikowych istnieją krajobrazy równie piękne, lecz oglądanie ich przypłaca się drogo: znośnięciem wilgotnego upału, malarją i anemią. Tutaj zjawiska to są nieznanne. Klimat na wysokość ponad 1000 metrów znośny jest nawet pod równikiem, a na 1500 metrów przypomina Riwierę. Nocą bywa tu tak chłodno, jak nasze wczesną wiosną.

Egzotyczna roślinność pleni się bujnie pod zawsze jasnym słońcem, a ludzie przystosowani są do tutejszych warunków bytu. Górale jawajscy, to lud silny i

bardzo miły. Mężczyźni, drobni jak wszyscy Malajowie, mają szerokie klatki piersiowe i mocne muskuły, kobiety przypominają kotki swą smukłością i giętkością członków. Wsie ich stoją w cieniu owocowych drzew o rozłożystych konarach i wśród gajów bambusowych, których wierzchołki chwieją się na wysokości 40 metrów. Chaty budują sobie przestronne, podpierając je bambusami i pokrywając matami. Wokoło rozciągają się pola nawadniane i opielane starannie niby wzorowe ogrody. Roślinie na nich kukurydza, piękna sałata, cebula i buraki. Banany plenią się dziko jak chwasty. Nawet najubożsi nie cierpią tu głodu. Jezioro przy kraterze dostarcza ryb, a świnie i kury jakkolwiek pozostawione same sobie, rosną i nabierają tłuszczu. Kto chce posiadać co nieco więcej, kto pragnie nabyć dla żony kolczyki ze srebrnej blachy lub kupić sobie zamiast szafirowego peckala pstrą chustkę, opasującą biodra, ten zanosi na targ owoce i duże nieglazurowane dzbanki gliniane, wyrabiane tu przez górali.

„Natura — kończy Katz opis tego zakątka, w którym spędził sześć tygodni, nocując w bungalowach, oplecionym różami — tak wysiliła się na uszczęśliwienie tych ludzi, że byle drobniaczek ponad normę codziennego życia stanowi już dla nich luksus”.

Historja małej Helenki

którą ojciec sprzedał do cyrku

SOSNOWIEC, 28.1. Policja śledcza wpadła na trop dziecka, które z domu matki zginęło przed czterema laty i w ciągu czterech lat przeżyło przygody, mogące stanowić uto najbardziej sensacyjnego scenariusza filmowego. Treść tego scenariusza byłaby następująca:

Przed kilkunastu laty niejaką Helenka Kaczmarek nawiązała romans z konduktorem tramwajów warszawskich, Czesławem Hajdarem. Po pewnym czasie oboje zamieszkali razem, a owocem ich pożywania była dziewczynka, urodzona przed 10-ciu laty. Po kilku latach Hajdar porzucił Kaczmarekównę z dzieckiem i zamieszkał osobno.

Ponieważ Kaczmarekównie było ciężko, Hajdar, mimo jej oporu, zabrał małą Helenkę, przyrzekając zająć się jej dalszym wychowaniem. Wychowanie to pojął w ten sposób, że poznawszy się z pewnym artystą cyrkowym, sprzedał mu dziewczynkę i w umowie pisemnej rzekł się wszelkich praw do dziecka.

Od tej pory mała Helenka wychowywała się u owego artysty cyrkowego, nazwiskiem Miletoni, wraz z jego synkiem Bolusiem, tresowana w akrobatyce cyrkowej i w tańcu. Gdy dziecko poczyniło już należyte postępy, rozpoczęło wędrowkę z całą trupą po różnych miejscowościach Polski i zagranicą, produkując się w

cyrkach i różnych lokalach rozrywkowych.

Tymczasem, matka dziewczynki przeniosła się w Poznańskie, gdzie została gospodynią u pewnego nadleśniczego. Nie zrezygnowała jednak z prawa do córki i wniosła sprawę do sądu o przyznanie jej dziecka. Uzyskawszy wyrok sądowy, w grudniu r. ub. udała się Kaczmarekówna do Warszawy, by zabrać Helenkę od Hajdara.

Wiedząc zgóry, że sprawy z nim nie załatwi dobrowolnie, zwróciła się o pomoc do policji i wówczas odzyskany przez policję Hajdar oświadczył eynieźnie, iż od trzech lat już nie wie, co się dzieje z dziewczynką, która znajduje się w jakiejś wędrowniej trupie cyrkowej.

Na podstawie rozsznanych przez

policję warszawską fotografii, urząd śledczy w Sosnowcu doszedł do przekonania, że mała Helenka znajduje się w akrobatycznym kwartecie „Milec”, który występował właśnie w miejscowej restauracji „Savoy”. Najwięcej oklaskiwane były popisy dwójki dzieci, występujących w tym kwartecie: Helenki i Bolusia, których ojciec miał być rzekomo kierownik trupy akrobatycznej, Wojewódzki.

Cała historia małej Helenki wyjaśniła się. W małej tancerce policja poznała poszukiwaną przez Kaczmarekównę jej córeczkę.

Zawiniona przez policję w Poznaniu, przybyła do Sosnowca Helenka Kaczmarekówna i po załatwieniu formalności w policji wraz z córką odjechała do Poznania.

Jalu Kurek

Laureat Polskiej Akademii Literatury

Akademia przyznała nagrodę dla młodych

Wczoraj odbyło się posiedzenie Polskiej Akademii Literatury poświęcone wyborowi laureata dorocznej nagrody Akademii dla młodych pisarzy. Nagroda wynosi 3000 złotych i jest przyznawana autorowi, który nie ukończył jeszcze lat 30.

Na posiedzeniu obecni byli prawie wszyscy Akademicy, brakowało tylko K. H. Rostworowskiego, który nie przyjechał z Krakowa.

Jako kandydatów do nagrody zgłoszono Wojciecha Baka za tom wierszy „Brzemie Niebieskie”, Swiatopelkę Karpińskiego za „Poeemat mieszczański”, Romana Kolonickiego, Elżbietę Szemplińską — również za zbiory wierszy, z młodych zaś prozaików — Adolfa Rudnickiego, Wandę Wasilewską, Zbigniewa Uniłowskiego i Jalu Kurka.

Po przeprowadzeniu dyskusji, okazało się, że najważniejsze szanse mają: Jalu Kurek i Swiatopelk Karpiński. Głosowanie rozstrzygnęło znaczną większością na korzyść Jalu Kurka, któremu Akademia przyznała swą nagrodę dla młodych na podstawie fragmentu jego powieści „Grypa szaleje w Naprawie”, ogłoszonego w r. 1933 w jednym z czasopism literackich.

Jalu Kurek, drugi (po Choromańskim) laureat Akademii, urodził się w r. 1904 w Krakowie. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny, wstąpił na Uniwersytet Jagielloński.

Pastyłki Belgijskie stosuje się przy kaszlu, chrypcie, duszności, bólach gardła.

ski i odbył studia polonistyczne, uzyskując stopień magistra filozofii. Jako pisarz debiutuje w „Zwrotnicy”, początku jest głosicielem futuryzmu, tłumaczy „Słowa na wolności” Marinetti, wreszcie w roku 1925 wydaje tom wierszy p. t. „Upały”, mający wyraźne związki z nową poezją francuską.

Następnie kolejno przychodzą powieści „Kim był Andrzej Panik” (Kraków 1926) i „S. O. S.” (Kraków 1927). W r. 1930 wydaje w Krakowie tom poezji „Śpie wy o Rzeczypospolitej” i w ciągu dwóch lat następnych poświęca

się kierownictwu pisma awangardy poetyckiej „Linja”.

Rok 1933 przynosi Jalu Kurkowi odznaczenie polskiej sekcji komitetu Olimpijskiego, która wyróżnia jego powieść „Mount Everest”. W tymże samym roku Jalu Kurek wydaje poemat „Usta na pomoc”, a w roku następnym tom poezji „Molngangas”. Wreszcie na jesieni roku 1934 ukazuje się u Gebethnera i Wolffa powieść „Grypa szaleje w Naprawie”, której fragmenty drukowane w „Wiadomościach Literackich” zdobywają autorowi nagrodę Akademii Literatury.

Na ekranach

„Ostatni romans króla”

w kinie „Casino”

Film produkcji angielskiej. Temat historyczny. Panowanie Karola II. Po głośnym filmie „Prywatne życie Henryka VIII”, spodziewaliśmy się pięknego obrazu Anglii XVII wieku, otrzymaliśmy zaś ekliwy melodramat o tak dziwacznym i tak jakby umyślnie niekonsekwentnym scenariuszu, że trudno odgadnąć o co chodziło autorowi, reżyserowi, artystom i wytwórni.

Zresztą, proszę osądzić. Pierwsza scena pełna jest pompatoznej pozy: odbywa się rada koronna i król Karol, przedstawiony jako tytan pracy i bohater obowiązków, po ośmiogodzinnych obradach wypowiada ważne zdanie: Zjednoczę Anglię, zapewnię szczęście i dobrobyt jej obywatelom.

Dla wytehnienia po trudach panowania król udaje się do teatru. Tam poznaje piękną tancerkę i... stara się spełnić swą zapowiedź. Zaczyna od zjednoczenia własnej osoby z uroczą Nell, a następnie myśli o zapewnieniu jej szczęścia i dobrobytu. Nell nie posiada królewskiej fortuny, więc tem samem nie może się Karolowi II odwdziaczyć. Zato przynajmniej równie usilnie dba o jego szczęście, szczęście — rozumie się samo przez się — miłosne. To wypełnia całą treść filmu.

Jako wstawki w akcji, zjawiają się na ekranie kartki pergaminowego rekopisu, który sławi wierność i oddanie Nell dla króla, używając formułek z baśni ludowej: „zły długo i szczęśliwie”. Niezależnie zaś od tego dowiadujemy się, że Nell jest córką złodzieja i pijaczki, że król jest królewskim eoprawda kochankiem, ale bynajmniej nie pierwszym. Nell swem zachowaniem usprawiedliwia domysły, iż istotnie zrobiła mroeny

skok w karierze: z ulicy do pałac.

Zaledwie poznaliśmy genealogię i curriculum vitae pięknej Nell, tubalny głos, coś w rodzaju filmowego nawiasu od autora, poucza, że dziełem tej szlachetnej kobiety jest szpital dla weteranów armii angielskiej, który przetrwał do dziś dnia. Zaraz potem widzimy współczesny gmach szehroniska dla inwalidów wojsk Jerzego Królewskiej Mości, króla Anglii.

To patetyczne intermezzo przerwało obrazki miłosnych pieszczot i popisów tanecznych Nell. Po chwili rzecz wraca do normy. Że jednak „wszystko ma swój kres — dzieło przetrwało do dziś dnia. Zaraz potem widzimy współczesny gmach szehroniska dla inwalidów wojsk Jerzego Królewskiej Mości, króla Anglii.

Teraz zjawia się epilog. Król umiera. Scena śmierci Karola II oddana jest z umiarem i poczuciem powagi tematu. Lecz gdy herold ożnajnia ludowi: zmarł monarcha dobry i sprawiedliwy, doprawdy nie wiemy, do jakich to zasług się odnosi? Jeśli mowa o dobroci dla Nell — to słusznie.

Film słabo i arcyflegmatycznie reżyserowany, grany jest doskonale. Cedric Harawiekie, jako król, dał szlachetną sylwetkę, Anna Neagle utrzymała jednolity ton w swej trudnej roli. Przytem — pięknie tańczy i ten taniec jest najbardziej filmowym momentem całości.

Na zakończenie — uwaga zasadnicza. Kino „Casino” posiada tak słabe światło aparatu projekcyjnego i tak ciemny ekran, że niepodobna nie podkreślić tego niedbalstwa dyrektora.

Z. B.

- Str 216

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana”.

Str. 213

Pasażer pokwitował odbiór, z pewnem zdziwieniem wziął depeszę do ręki i spojrzał na adres: „Train F. D. Berlin — Paris, Adam Drommer”.

Rozwinął. Przeczytał raz, drugi:

„Zaskoczeni wyjazdem. Czekamy na wiadomości i prędki powrót. Serdeczne pozdrowienia od szczerych przyjaciół. Lola, Stefan.”

Schował depeszę do kieszeni i usiadł na swoim miejscu.

Siedzący obok Perkins spytał:

— Coś ważnego?

— Nie. Pozdrowienia od przyjaciół.

— Myślałem... — burknął Perkins.

Pociąg ruszył.

Gordon zamyslił się. Jakiś cień smutku odbił się wyraźnie na jego twarzy. Pochylił głowę i patrzył nieruchomo w jeden kąt wagonu.

Perkins spojrzał z ukosa.

— Słuchaj, stary. Coś masz od dwóch dni kłopotliwie.

Nie rozumie cię. Odniosłeś wielkie zwycięstwo, dokonałeś wszystkiego co zamierzał i jeszcze jesteś niezadowolony.

Gordon chwilę nie odpowiadał. W końcu zaczął cichym głosem:

— Jak ludzie się myślą. Zazdrościsz mi moich sukcesów, a nie wiesz, że ja — ten pogromca ludów, któremu nie się nie oprze, wczoraj, tak, wczoraj, przegrałem życie... Perkins, to nie zwycięstwo, to moja największa przegrana.

Dyskretny Anglik milczał. Czuł, że towarzysz porusza sprawy zbyt osobiste. Nie chciał być natrętnym i tylko tak, aby coś powiedzieć, mruknął słowa wielkiego poety anglosaskiego.

„Defeat can be victory in disguise”.

(Przegrana może być ukrytym zwycięstwem).

Jednostajny turkot kół wagonu — niby rytm nowoczesnej klepsydry — znaczył rosnące odległości w czasie i przestrzeni.

K o n i e c.